

Tak na dobrą sprawę cała manipulacja systemu monetarnego prowadzona przez jego właścicieli jest możliwa tylko dlatego, że udało im się przekonać całe społeczeństwa do posługiwania się gorszym, podrzędnym rodzajem pieniądza niż jedyny prawdziwy pieniądz, czyli złoto. Wskutek wielu intryg udało im się „wyprzeć” złoto z ogólnego obiegu gospodarczego i zastąpić je pustym pieniądzem papierowym, niemającym pokrycia w żadnych dobrach materialnych i opierającym się jedynie na „wierze i przymusie”. Tak naprawdę na tym właśnie polega kwintesencja kreacji pieniędzy papierowych – by stworzyć zupełnie z niczego coś, co ma ogromną wartość. Przyjrzymy się temu w kolejnej części, ale by lepiej zrozumieć nadrzędną i ostateczną rolę złota w systemie monetarnym, warto najpierw poznać ponadczasową przypowieść o złotniku...

Przypowieść o złotniku

W celu najlepszego zobrazowania, jak ogromną iluzją są waluty papierowe, którymi na co dzień się posługujemy – oraz jaka jest prawdziwa rola złota w naszym systemie monetarnym – przedstawimy tzw. „przypowieść o złotniku”. Historia ta jest porażająca, kiedy słyszymy o niej pierwszy raz – jeśli oczywiście dobrze zrozumiemy skalę konsekwencji za nią stojących. Jest ona często opowiadana jako narodziny obecnego pieniądza papierowego – bądź fiducyjnego, czyli opartego na wierze (łac. *fide* – wiara).

Nie jest to bowiem „jednorazowa” historia jednego złotnika. Wręcz przeciwnie, opisuje ona bardzo powtarzalny schemat występujący wielokrotnie, w wielu miejscach na świecie, od tysięcy lat. W istocie jest to historia bardzo prawdziwa, „stara jak świat” – lub

tak stara jak pieniądze (środki płatnicze), jakie znamy. To właśnie na tym przebiegłym mechanizmie opiera się istnienie walut papierowych i tylko dzięki braku jego zrozumienia całe społeczeństwa pozwalają w dalszym ciągu się nieustannie okradać.

Wyobraźmy sobie średniowieczne kupieckie miasto w słonecznej Toskanii. Miasto prosperuje świetnie pod względem gospodarczym, ponieważ mieszkańcy ciężko pracują nad wspólnym dobrobytem – uprawiają ziemię, handlują z sąsiednimi miastami oraz innymi krajami, zajmują się rzemiosłem, rozwijają coraz to nowsze dobra i usługi. Oczywiście w celu skutecznego wspierania rozwoju gospodarczego konieczny jest pieniądz – jako środek wymiany, który jest trwały, podzielny, a jednocześnie unikalny. Tradycyjnie taką funkcję pełniły monety kruszcowe – wykonane ze złota lub zawierające złoto wraz z innym metalem, np. miedzią.

Tak jest też w naszym mieście. Obywatele oraz sąsiednie miasta posługują się na co dzień złotymi monetami. Każdy zna te monety i potrafi sprawdzić ich autentyczność. Fałszerstwo jest surowo karane, dlatego nikt się nawet go nie podejmuje. Umożliwia to dosyć sprawną wymianę handlową. Gospodarka kwitnie.

Stosowanie złotych monet ma jednak pewne mankamenty. Ponieważ nawet mała ilość złota jest bardzo cenna, nie da się zapłacić nim w wygodny sposób za wszystkie, niezbyt wartościowe produkty. Trzeba to złoto dzielić lub prowadzić skomplikowany system księgowy, kto komu jest ile winien. System płatności złotem niesie również pewne istotne zagrożenia pod względem bezpieczeństwa.

Z tych powodów w głowach mieszkańców zrodził się pomysł na jeszcze większe usprawnienie wymiany handlowej i ułatwienie rozliczeń. Wśród przeróżnych profesji w mieście funkcjonowali bowiem również złotnicy – rzemieślnicy zajmujący się przede wszystkim wyrobem biżuterii i przetopem metali, ale część ich

działalności z biegiem czasu zaczęła przypominać to, czym zajmują się dzisiejsze banki komercyjne.

Ze względu na rodzaj wykonywanej działalności, złotnicy byli szanowanymi rzemieślnikami i cieszyli się w miejskim społeczeństwie wysokim zaufaniem. Obracali wartościowymi przedmiotami i zawsze wywiązywali się ze swoich zobowiązań. Zarabiali dobre pieniądze i można było na nich polegać. Co ważne, z racji utrzymywania wartościowej zawartości skarbcza, posiadali uzbrojonych strażników, dzięki którym przechowywanie u nich kosztowności było całkowicie bezpieczne.

Dlatego część mieszkańców decydowała się przechowywać swoją biżuterię, pieniądze czy cenne dokumenty właśnie u złotników, gdyż było to na tamte czasy najbardziej bezpieczne rozwiązanie. Mieszkańcy, którzy oddawali swój majątek w depozyt (celowo używamy tego słowa – jest ono niezwykle istotne), byli skłonni płacić za ten przywilej, podobnie jak w dzisiejszych czasach płacimy za korzystanie ze skrytek w bankowym skarbcu.

Dla złotników był to również dobry biznes, ponieważ pobierali dodatkowe wynagrodzenie wobec kosztów, które i tak musieli ponosić. I tak musieli utrzymywać strażników i całą infrastrukturę skarbcza dla celów swojej działalności. Przyjęcie dodatkowych kosztowności do skarbcza nie kosztowało ich więcej, a przynosiło dodatkowy dochód.

Jednak złotnicy byli przedsiębiorcami i potrafili w wielu okolicznościach dostrzec dodatkowe możliwości zarobku. Dlatego z czasem zastanawiali się:

Mamy w skarbcu tyle pieniędzy i kosztowności, które leżą bezczynnie i nie pracują. Zarabiamy na tym, ale nie tyle, ile byśmy mogli. Pieniądz robi pieniądz, ale żeby zarabiał jak najwięcej, to musi być ciągle w ruchu.

I w kontekście samego zarabiania pieniędzy była to słuszna logika. Pieniądze przechowywane u złotnika w skarbcu były „zamrożone” – nie krążyły w gospodarce. Nie mogły zostać wydane na zakup dóbr i usług u innych mieszkańców, stać się ich dochodem lub zostać zainwestowane. W takim sensie nie różniły się niczym od dzisiejszych pieniędzy „zamrożonych” na lokatach bankowych.

Złotnicy wymyślili więc, że pieniądze zdeponowane u nich w skarbcu mogliby pożyczać na procent i dzielić się zyskami z właścicielami tych pieniędzy. Oczywiście wszystko w uczciwy sposób – tylko za zgodą właścicieli, „deponentów”. Był to strzał w dziesiątkę, ponieważ przynosiło to korzyści wszystkim uczestnikom tej transakcji – zarówno „deponentom”, złotnikom, jak również „pożyczkobiorcom”. Pozwoliło to na generowanie dodatkowego dochodu z pieniędzy, które w przeciwnym razie leżałyby bezczynnie. Dzięki temu rozwiązaniu trafiały one do osób i rzemieślników, którzy tych pieniędzy potrzebowali. Dzięki zastrzykowi pieniędzy mogli oni więcej inwestować, produkować i napędzać maszynę gospodarczą. Gospodarka rozwijała się jeszcze lepiej.

Mniej więcej w taki sposób narodziła się bankowość. Na tym etapie nie było w tym nic złego, ponieważ złotnicy pożyczali tylko pieniądze, które naprawdę istniały. Byli pośrednikami pomiędzy pożyczkodawcami a pożyczkobiorcami w prawdziwym rozumieniu tego słowa – pośredniczyli w pożyczaniu już istniejących złotych monet. Swoją działalnością nie przyczyniali się do powstawania nowych, „pustych” pieniędzy. Wręcz przeciwnie, przyczyniali się do lepszej alokacji już istniejących „prawdziwych” pieniędzy. Pieniądze, które leżałyby bezczynnie, trafiały do osób i przedsiębiorstw, które potrzebowały tych pieniędzy na rozwój, dzięki czemu cała społeczność na tym korzystała.

Gdyby złotnicy przestali tylko na tym, wszystko byłoby pięknie. Całkowity dług mieszkańców byłby na zrównoważonym poziomie umożliwiającym rozwój gospodarczy. Nie mielibyśmy tworzenia pieniędzy „bez pokrycia”, które nie wspierają wzrostu produktywności, a jedynie zwiększają pulę pieniędzy dostępnych dla już istniejących dóbr i usług, niesamowicie przyspieszając wzrost ogólnego poziomu cen. Nie mielibyśmy również transferu majątku z gospodarki realnej (produkującej materialne dobra i usługi) do gospodarki finansowej. Co najważniejsze – nie mielibyśmy tzw. „elity finansowej”, która zarabia przede wszystkim na tym, że tworzy pieniądze z niczego, podczas gdy w ramach tej „gry” pozostała część społeczeństwa ciężko pracuje, by coś wyprodukować.

Niestety chciwość, jako jeden z najsilniejszych instynktów kierujących człowiekiem, zwyciężyła i sprawiła, że złotnicy zaczęli nadużywać unikalnej pozycji, w której się znaleźli. Tzw. pokusa nadużycia (ang. *moral hazard*) była tak silna, że nie mogli się temu oprzeć. Wszak mechanizm, jaki zaczęli stosować w celu osiągnięcia ogromnych korzyści majątkowych, jest bardzo prosty. **A jego zrozumienie jest kluczem do zrozumienia, jak działa współczesny system finansowy.**

Mechanizm ten jest tak prosty, że bardzo ciężko jest uwierzyć w to, że ponad 99% dzisiejszego społeczeństwa go nie rozumie i dlatego pasywnie go akceptuje, pozwalając regularnie się okradać. Jest to jednak efekt działań i dużego wysiłku właścicieli naszego systemu monetarnego, którzy rozumieją ten mechanizm i bezlitośnie go wykorzystują do „dojenia” społeczeństwa z owoców jego ciężkiej pracy. Tak naprawdę cały system edukacji, włączając w to fałszywe informacje rozpowszechniane na studiach ekonomicznych na całym świecie, jest zaprojektowany tak, by społeczeństwo nie знаło prawdy. Jest to wiedza tajemna, celowo przed nami

ukrywana. Bo gdybyśmy tylko jako całe społeczeństwo rozumieli ten skrajnie niesprawiedliwy i nieuczciwy mechanizm, na pewno nie pozwalalibyśmy na to, by nadal funkcjonował. Dodatkowym celem tej książki – obok przekazania wiedzy na temat inwestowania w złoto i srebro – jest uświadomienie Was na temat tego, jaki mechanizm zniewolenia jest podstawą obecnego systemu finansowego i monetarnego. A także to, jak przed tym się chronić i nie być jego ofiarą. Regularny transfer majątku przez właścicieli systemu dokonywany jest na ogromną skalę, ale co jakiś czas przychodzą dla nich prawdziwe „żniwa”. Szczególną okazją na dokonanie szybkiego transferu majątku na dużą skalę jest koniec cyklu – długoterminowego cyklu długu – w którym właśnie się znajdujemy. Nie odwrócimy biegu cyklu, ale jesteśmy w stanie uratować siebie i jak najwięcej osób, które chcą zostać uratowane.

Przedstawimy ten mechanizm „poglądowo” poniżej na przykładzie złotników – gdyż to właśnie od nich ten mechanizm się wziął.

Wracając do złotników w naszym średniowiecznym mieście – posługiwanie się monetami kruszczowymi było dosyć niewygodne i utrudniało wiele prostych, codziennych rozliczeń. Dlatego z biegiem czasu złotnicy, za zgodą pozostałych mieszkańców, wprowadzili pewną innowację, która na zawsze zmieniła życie wszystkich niebędących złotnikami (bądź obecnie: nienależącymi do „elity finansowej”).

Złotnicy spostrzegli bowiem, że znacznie bardziej wygodne niż używanie złotych monet jest posługiwanie się... papierem, a dokładniej „pieniądzem papierowym”. Jednak żeby taki pieniądz miał wartość, musiałby być powszechnie akceptowany oraz każdy mieszkaniec musiałby wierzyć w to, że ten kawałek papieru ma wartość. Złotnicy zrozumieli, że wykorzystując swoją unikalną pozycję, reputację oraz zaufanie mieszkańców... mogliby zacząć emitować swoje pieniądze papierowe.

Polegało to po prostu na tym, że zamiast wypłacić mieszkańcowi 1 gram złota, złotnik wystawiał mu „papier” (certyfikat, kwit depozytowy, może mieć to wiele nazw, ale idea jest ta sama) uprawniający go do otrzymania – wypłacenia mu przez złotnika właśnie tego 1 grama złota. Właściciel takiego „kwitu” mógł więc obracać nim dowolnie – wykorzystywać do płacenia za dobra i usługi. W teorii był on „tak dobry jak złoto”, ponieważ – teoretycznie – właściciel takiego kwitu, np. po otrzymaniu zapłaty kwitem, mógł iść do złotnika i wymienić go na 1 gram złota. Był to oczywiście odpowiednik dzisiejszych banknotów, którymi się posługujemy. Niewątpliwie z punktu widzenia łatwości rozliczeń oraz bezpieczeństwa, było to dobre rozwiązanie, ponieważ znacznie upraszczało ten proces. Mieszkańcy mogli również spać spokojnie i nie obawiać się kradzieży złota, gdyż było ono przechowywane bezpiecznie u złotnika. Tak przynajmniej im się wydawało. Mogli również w wygodny sposób dysponować swoimi pieniędzmi, nie martwiąc się o podzielność czy przechowywanie monet kruszcowych.

W pierwszej fazie rozwoju nie było w tym nic złego – tak długo jak złotnicy emitowali tylko tyle „papierków”, ile rzeczywiście mieli złota w skarbcu. Gdyby poprzestali tylko na tym, wszystko byłoby przepięknie. Ułatwiłoby to znacznie handel i rozliczenia, a tym samym rozwój gospodarki, jednocześnie znacznie zwiększając poziom bezpieczeństwa wszystkich mieszkańców.

Niestety chciwość złotników wzięła górę i zaczęli w nieuczciwy sposób wykorzystywać swoją pozycję. Dostrzegli oni, że kiedy wyemitują pewną ilość „papierków-kwitów”, to nigdy nie jest tak, że właściciele kwitów przychodzą do nich wszyscy naraz odebrać swoje należne złoto. Wręcz przeciwnie – właściciele złota przychodzili do złotników stosunkowo rzadko, a handel kwitami emitowanymi przez złotników bardzo dobrze się rozwijał. Wszyscy mieszkańcy wierzyli bowiem w wartość tych kwitów – że

w każdym momencie mogą zamienić je na złoto i dlatego są warte tyle samo, co stojące za nimi złoto.

Złotnicy zrozumieli, że prawdopodobnie nigdy nie będzie tak, że wszyscy naraz przyjdą po swoje złoto. **Dlatego postanowili zacząć emitować więcej kwitów niż mieli złota w skarbcu. Zaczęli więc emitować „puste kwity” – bez pokrycia w złocie. I oczywiście pożyczać je na procent.** Tym samym byli w stanie stworzyć z niczego coś, co miało ogromną wartość – było wszak pieniądzem i to „tak samo dobrym jak złoto”. Mogli więc od razu wydać te pieniądze na swoje cele, czy to konsumpcyjne czy inwestycyjne, de facto „zarabiając” wartość całego nowo wyemitowanego kwitu. Jednak co ważniejsze, mogli również te stworzone z niczego pieniądze pożyczać innym na procent – oczekując otrzymania z powrotem całego kapitału wraz z dużymi odsetkami.

Gdyby złotnicy zachowali umiar w tym nieuczciwym procedurze i emitowali „tylko trochę” pustych pieniędzy-kwitów, to prawdopodobnie nikt by tego nie zauważył i uszłoby im to na sucho. Niestety chciwość ludzka nie zna granic, a apetyt rośnie w miarę jedzenia i złotnicy – zamiast zwolnić i trzymać swoją fałszerską działalność w ryzach – tworzyli jeszcze więcej pustych pieniędzy na swoje cele.

W ten oto sposób w bardzo krótkim czasie złotnicy zaczęli się bogacić znacznie szybciej niż wcześniej – niewspółmiernie do reszty społeczeństwa. Kupowali coraz to nowsze posiadłości i pławili się w luksusach. Z czasem mieszkańcy zaczęli dostrzegać, że coś jest nie tak, ponieważ szybki wzrost majątku złotników był nieadekwatny w stosunku do tego, co miało miejsce przed wprowadzeniem przez nich „pieniędzy papierowych”. Im dłużej to trwało, tym większe mieli podejrzenia, że złotnicy kombinują coś nieuczciwego i że prawdopodobnie ma to coś wspólnego ze złotem, które należało do wszystkich obywateli.

Do tej pory fałszerski biznes złotników – polegający przecież na tworzeniu z niczego dodatkowych pieniędzy bez zgody innych i dysponowania nimi – jakoś funkcjonował, ponieważ było tak, jak złotnicy się spodziewali. Co jakiś czas ktoś przychodził odebrać swoje złoto, ale nigdy nie było to w tym samym czasie tyle osób, by złotnikom zabrakło złota w skarbcu. Jednak gdyby taki moment nadszedł i jednocześnie po odbiór złota stawiliby się więcej osób niż pokrycie w skarbcu, to cały system ległby w gruzach.

Niestety – a raczej w ogólnym rozrachunku na szczęście – taki nieuczciwy system nie może trwać wiecznie, ponieważ z czasem skala „dodruku” pustych pieniędzy staje się tak duża, że ogół społeczeństwa zaczyna rozumieć, że coś jest nie tak i zaczyna domagać się „pokazania kart”. Tak było też i tym razem... Mieszkańcy zorganizowali się i postanowili zbiorowo skonfrontować złotników. Praktycznie wszyscy posiadacze wyemitowanych kwitów uprawniających do odbioru złota stawili się w siedzibie złotników, by odebrać to złoto. Jednak było to fizycznie i matematycznie niemożliwe, by każdy obywatel dostał swoje złoto, gdyż na drodze fałszerskiego proceduru złotnicy „wydrukowali” kilkukrotnie więcej kwitów niż wynosiło pokrycie w złocie w skarbcu...

Pomijając sposób, w jaki złotnicy zostali ukarani za fałszerstwo, wyjście ich oszustwa na jaw stało się ogromnym problemem dla gospodarki naszego miasta. Największą konsekwencją było to, że okazało się, iż wszystkie „pieniądze papierowe” emitowane przez złotników, w które mieszkańcy wierzyli, że są „tak samo dobre jak złoto”, nagle stały się bezwartościowe. Mieszkańcy-wierzyciele podzielili się sprawiedliwie złotem ze skarbcza złotników, ale co z tego skoro każdy otrzymał jedynie 15% należnej im kwoty. Pozostała wartość najzwyczajniej w świecie wyparowała! Był to więc ogromny cios dla lokalnej gospodarki, gdyż w efekcie prawie wszyscy mieszkańcy zostali okradzeni z owoców ich pracy, a siła

nabywca ich oszczędności drastycznie spadła. Był to szczególny przykład transferu majątku od całego społeczeństwa do właścicieli środka płatniczego, którym to społeczeństwo się posługiwało.

Czy ta historia, w której bardzo wąska grupa osób odnosi w de facto pasożytniczy sposób ogromne korzyści kosztem reszty społeczeństwa, tylko dlatego że fałszuje lepszy rodzaj pieniądza i przekonuje społeczeństwo do stosowania gorszego rodzaju pieniądza, wydaje się Wam mało prawdopodobna? Czy w dzisiejszych czasach fałszerstwo nie jest surowo karane? Jest, ale tylko jeśli robi to ktoś inny niż właściciel całego systemu monetarnego. W istocie natura kreacji pieniądza papierowego, którym wszyscy obecnie się posługujemy, jest oparta na dokładnie tym samym mechanizmie, który stosowali średniowieczni złotnicy. Zmieniła się jedynie technologia, gdyż puste pieniądze papierowe mogą występować również w formie cyfrowej. Jednak najważniejsza różnica jest taka, że złotnicy fałszowali pieniądze z pokryciem w złocie. My z kolei w obecnym systemie nie mamy żadnego zakotwiczenia w fizycznym kruszcu. Wszystko jest jeszcze bardziej wirtualne, co tylko jeszcze znacznie zwiększa możliwości manipulacji i okradania nas z owoców naszej pracy. Przyjrzyjmy się więc, jak działają współcześni „złotnicy” i w jaki sposób tworzą oni pieniądze papierowe.

Jak powstają pieniądze papierowe?

Proces powstawania pieniędzy w naszym obecnym systemie monetarnym jest bardzo absurdalny i niesprawiedliwy, jeżeli weźmiemy pod uwagę ogólny dobrobyt społeczeństwa i rozwój gospodarki. Nie jest to jednak dziełem przypadku, tylko efektem misternego

planu i manipulacji, które trwają od tysięcy lat. Dla właścicieli i twórców tego systemu działa on doskonale – właśnie tak jak został zaprojektowany. Co najciekawsze, a jednocześnie bardzo istotne dla sił ciemności, tylko niewielki odsetek społeczeństwa zdaje sobie sprawę, jak naprawdę działa ten system, a spośród tych, którzy wiedzą, bardzo niewielu działa, by ten system zmienić. Istnieje tutaj wiele „stopni wtajemniczenia” i w tej książce odsłoniemy najważniejsze z nich. Z czystym sumieniem możemy stwierdzić, że jest to „wiedza tajemna”, celowo ukrywana przed społeczeństwem. Ponieważ istnieje tutaj wiele „stopni wtajemniczenia”, jest też tutaj wiele miejsc, w których „poszukiwacz prawdy” może zostać zwiedziony na manowce. Właściciele obecnego systemu robią bardzo wiele, by ta tajemna wiedza była ukrywana i zachowana tylko dla „wtajemniczonych”, służących ich systemowi. By lepiej to zobrazować, wystarczy powiedzieć, że studenci uczelni ekonomicznych, nawet tych najlepszych na świecie, nie poznają podczas swoich studiów prawdy na ten temat, a jedynie są uczeni niepoprawnych, niemających pokrycia w rzeczywistości modeli, które kryją jeden niezwykle kluczowy fakt.

W tym miejscu postawimy bardzo odważną tezę, która będzie przyświecać temu rozdziałowi, a kiedy odkryjemy po kolei wszystkie elementy tej układanki, wszystko stanie się jasne.

„Pieniądz jest narzędziem zniewolenia i sposobem na transfer majątku do 1% najbogatszych”

W istocie – to jak powstają pieniądze – jest prapierwotną, źródłową przyczyną tego, że większość społeczeństwa bardzo ciężko pracuje każdego dnia, tylko po to by oddawać większość owoców swojej pracy właścicielom i twórcom tego systemu.

Sam fakt istnienia pieniądza opartego na regułach obecnego systemu monetarnego sprawia, że właścicielom tego systemu jest

bardzo łatwo odbierać reszcie społeczeństwa owoce jego pracy właśnie w postaci pieniędzy. Ze względu na jego konstrukcję obecny system monetarny jest grą o sumie niezerowej, w której nie da się wygrać!

Najważniejszą, a jednocześnie najbardziej skrywaną prawdą na temat obecnego systemu monetarnego jest to, że pieniądze są tworzone jako dług i pożyczane na procent ich użytkownikom. Ten jeden fakt – to że nasz system monetarny jest oparty na długu – wystarczy, by jego właściciele mogli odnosić kosztem jego uczestników korzyści finansowe na niewyobrażalną skalę.

Ten jeden fakt sprawia, że transfer majątku od zwykłych ludzi do właścicieli systemu jest niezwykle łatwy i w dłuższym okresie czasu zmierza do 100%. Proceder jest tym łatwiejszy w wykonaniu, im bardziej „pusty” (tu: niemający pokrycia w złocie) jest emitowany pieniądź. Im mniejsze zakotwiczenie emitowanego środka płatniczego w czymś materialnym, wartościowym, tym łatwiejszy jest transfer majątku. Chociażby częściowe oparcie systemu monetarnego na złocie skutecznie utrudnia do pewnego stopnia kreację pieniądza na własne potrzeby przez właścicieli systemu. Jeśli jednak nie ma naturalnego hamulca w postaci oparcia w kruszcu, właściciele systemu de facto mogą robić co chcą, na dowolną skalę.

Warto tutaj podkreślić, że obecna wersja systemu monetarnego nie ma żadnego zakotwiczenia w złocie i jest najbardziej skrajną pod względem transferu majątku wersją, jaką możemy sobie wyobrazić.

Absurdalne i wysoce niesprawiedliwe zarobki twórców tego systemu wynikają również z tego, że poprzez szereg intryg i manipulacji zapewnili oni sobie monopol na kreację pieniądza. Dzisiaj każdej osobie żyjącej w wysokorozwiniętym kraju z pewnością

bardzo ciężko jest wyobrazić sobie swoje życie bez konta w banku czy najzwyczajszej karty płatniczej. Jeżeli chcemy funkcjonować w społeczeństwie i korzystać z pieniędzy, które są powszechnie akceptowane, musimy być „podłączeni” do systemu bankowego i opierać się na tym systemie. W istocie popyt na pieniądź emitowany przez banki komercyjne (mamy tu na myśli depozyty w bankach komercyjnych – środki trzymane na rachunkach bankowych, czyli cyfrową wersję pieniędzy papierowych) jest tak duży, że można o nim powiedzieć, że jest praktycznie „tak dobry jak złoto”, bo możemy go wymienić wszędzie na dobra i usługi.

Naturalną konkurencją dla depozytów w bankach komercyjnych jest gotówka, na emisję której monopol ma bank centralny. Jednak dzisiaj w większości społeczeństw gotówka ma marginalne znaczenie i stanowi niewielki odsetek pieniędzy w obiegu – przeważającą większość stanowią depozyty bankowe.

Na drodze postępu technologicznego i stopniowego przyzwyczajania społeczeństwa do elektronicznych pieniędzy na rachunkach w bankach komercyjnych, wypracowany został obecny stan rzeczy, w którym przeważająca większość transakcji, jak i środków przechowywanych w celach utrzymania wartości oszczędności odbywa się za pośrednictwem banków. Jest to bardzo pożądany scenariusz dla właścicieli systemu, ponieważ z tego względu że depozyty w bankach są głównym pieniądzem w gospodarce, jego emitenci mogą odnosić praktycznie nieograniczone korzyści z tytułu jego kreacji i wprowadzania do obiegu.

Cała władza sektora bankowego nad kreacją pieniądza i wynikająca z tego moc sprawowania nad nim kontroli jest możliwa dlatego, że wypracowany został tak zwany „Podwójny obieg pieniądza”. To właśnie on umożliwia prowadzenie manipulacji kreacją pieniądza na tak szeroką skalę.

„Podwójny obieg pieniądza”

Kiedy sięgasz do portfela lub zaglądasz na swoje konto bankowe, najczęściej zakładasz, że znajdujące się tam środki (tu: gotówka w portfelu i środki na rachunku bankowym) to prawdziwe pieniądze. Na potrzeby tej analogii zakładamy, że prawdziwe pieniądze to pieniądze emitowane przez bank centralny, będące prawnym środkiem płatniczym w kraju emitenta.

Jednak okazuje się, że rację masz tylko w jednym przypadku – spośród dwóch „rodzajów pieniędzy” tylko gotówka jest prawdziwym pieniądzem emitowanym przez bank centralny. Środki przechowywane na rachunkach w bankach komercyjnych nie są prawnym środkiem płatniczym. Jeżeli masz na rachunku w banku „10 000 zł”, to nie oznacza to, że masz „10 000 zł”, ale jedynie że bank ma wobec Ciebie obietnicę (lub w języku księgowym: *zobowiązanie*), że na Twoje żądanie wypłaci Ci 10 000 zł w prawdziwych pieniądzach banku centralnego. W domyśle oznacza to, że wypłaci Ci tyle gotówki lub przeleje do innego banku taką kwotę (tym samym przekaże równowartość gotówki).

Tak na dobrą sprawę, zarówno w sensie prawnym, jak i księgowym, „pieniądze”, które trzymasz w banku nie są Twoje. Prawnie i księgowo są własnością banku, a bank ma wobec Ciebie jedynie zobowiązanie, że na Twoją prośbę wypłaci Ci te środki.

Banki komercyjne z pomocą rządów i banków centralnych na całym świecie wykreowały pewnego rodzaju **matrix prawnobankowy**, w którym wszyscy jesteśmy zmuszeni uczestniczyć i w wielu aspektach jesteśmy od niego uzależnieni. Trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie w nowoczesnym społeczeństwie bez dostępu do konta bankowego czy karty płatniczej. Jest to jednocześnie matrix, w którym jako środki płatnicze wcale nie krążą „prawdziwe pieniądze” emitowane przez bank centralny, tylko ich substytut, podrzędny im rodzaj pieniądza. Jako funkcjonujący środek

płatniczy w ich matrixie krążą jedynie obietnice na dostarczenie „prawdziwych pieniędzy” w przyszłości. Ponieważ banki mają monopol na kreację pieniądza i prowadzenie rachunków osobom i firmom, w praktyce oznacza to, że „handlują” one tym „prawdziwym pieniądzem” tylko między sobą i bankiem centralnym. Daje im to ogromną moc, ponieważ jest to obieg zamknięty, a dzięki temu do kreowania środków płatniczych i czerpania z tego korzyści (np. w postaci kredytów, opłat bankowych) wystarczy niewielki ułamek pokrycia w „prawdziwym pieniądzu” banku centralnego.

Zdefiniujmy teraz, czym jest „prawdziwy pieniądź” banku centralnego. Nosi on różne nazwy, takie jak: „pieniądz banku centralnego”, „pieniądz wielkiej mocy”, „pieniądz rezerwowy” czy „baza monetarna”. Najprościej definiujemy to następująco:

$$\text{prawdziwy pieniądź banku centralnego} = \text{gotówka} + \text{rezerwy (pieniądz rezerwowy banku centralnego)}$$

Czym jest gotówka, to wszyscy wiedzą. Dodamy tylko, że gotówkę względem środków płatniczych emitowanych przez banki komercyjne wyróżnia właśnie to, że jest prawnym środkiem płatniczym i jest emitowana wyłącznie przez bank centralny.

Jednak czym są „rezerwy”, a dokładnie „pieniądz rezerwowy banku centralnego”? Nazwa tego rodzaju pieniądza może być nieco myląca i nie do końca obrazuje jego prawdziwą naturę. Nie są to bowiem żadne rezerwy odkładane w jakimś celu, a po prostu „najczystsza” i najbardziej płynna forma pieniądza emitowana przez bank centralny. Rezerwy to elektroniczny odpowiednik gotówki, ale przeznaczony wyłącznie dla banków komercyjnych – ludzie i firmy na dzień dzisiejszy nie mogą posiadać rezerw. Czyli jest to po prostu pieniądź elektroniczny emitowany przez bank centralny, które banki komercyjne trzymają na rachunkach

prowadzonych przez bank centralny. Rezerwy są wymienne w stosunku 1:1 na gotówkę, bo w rzeczywistości są właśnie jej elektroniczną reprezentacją.

Banki komercyjne w swojej działalności tak naprawdę nie starają się zarabiać emitowanych przez nie pieniędzy. Ich nadrzędnym celem jest pozyskanie jak największej ilości rezerw, głównie na drodze udzielania kredytów. To właśnie pozyskane lub zarobione rezerwy są wynikiem finansowym działalności banku.

Banki rozliczają się między sobą oraz z bankiem centralnym właśnie za pomocą rezerw. Pieniądze (depozyty bankowe, środki na rachunkach w banku), którymi się posługujemy stanowią zupełnie osobny, odrębny obieg – między nami a bankami. Jak się okazuje, w celu prowadzenia własnego, zmonopolizowanego obiegu pieniądza, tzw. matrixa prawnobankowego, potrzebna jest niewielka ilość „prawdziwych pieniędzy” (rezerw) w obiegu (systemie) bazowym. W dużych rozwiniętych gospodarkach do obsługi całego systemu bankowego wystarczają rezerwy na poziomie 5–10% i często i tak mówi się o ich nadpłynności.

Celowo użyliśmy sformułowania „prawdziwych pieniędzy” w stosunku do rezerw. Naturalnie zdajemy sobie sprawę, że rezerwom emitowanym np. przez nasz NBP jest daleko do złota, ale chcemy tutaj zobrazować niezwykle ważne zjawisko, że możliwe jest odnoszenie ogromnych korzyści z emitowania „gorszego pieniądza” niż pieniądz bazowy, cieszący się największym zaufaniem. Odnosząc to do przytoczonej „przypowieści o złotniku”, rezerwy są tutaj „prawdziwym pieniądzem” (złotem w przypowieści), a emitowane przez banki komercyjne pieniądze są jedynie obietnicą dostarczenia przez bank „prawdziwych pieniędzy”. W rzeczywistości złotników gorszym, podrzędnym rodzajem pieniądza, który krążył w gospodarce, były kwity depozytowe uprawniające do odbioru złota. I tak jak w przypowieści o złotniku, złotnikom

ich oszukany interes działał tak długo, jak wystarczająca ilość użytkowników emitowanego przez nich pieniądza nie przyszła do nich po odbiór złota.

W istocie obecny system monetarny to kolejna wariacja „Przypowieści o złotniku”. Tym razem jednak w analizowanym systemie powstawanie pieniędzy nie ma nawet pokrycia w złocie. „Najtwardszym”, czy najbardziej wartościowym, bezpiecznym, bazowym rodzajem pieniądza jest po prostu pieniądz emitowany przez bank centralny. Nie będziemy jednak w tym przykładzie analizować i oceniać tego, że taki system jest na dłuższą metę niestabilny i musi upaść. Chodzi nam teraz jedynie o mechanizmy powstawania pieniędzy, które są niezmiennie i ponadczasowe. Może zmieniać się aktywo (lub pusty pieniądz), które jest bazą dla kreacji w takim systemie, ale ostatecznie wszystko sprowadza się do emitowania obietnic wypłacenia środków w przyszłości. Zawsze cały mechanizm polega na znalezieniu sposobu, by przekonać społeczeństwo, że gorszy niż bazowy rodzaj pieniądza jest tak samo dobry. Tak jak na krótką metę złotnikom udawało się przekonać lokalną społeczność, że emitowane przez nich kwity depozytowe są „tak dobre jak złoto”, podobnie współczesnym bankom udaje się przekonywać całe społeczeństwa, że środki trzymane na prowadzonych przez nie rachunkach są „tak samo dobre jak gotówka”. Ponieważ kreacja gorszego, podrzędnego rodzaju pieniądza odbywa się „z niczego” i bez pokrycia w lepszym rodzaju pieniądza, zawsze prowadzi to w dłuższym okresie czasu do psucia wartości tych środków.

Ostatecznie i tak wszystko sprowadza się do wiary i zaufania w daną formę pieniądza, jakkolwiek iluzoryczna (oddalona od złota) by ona nie była. Jednak kiedy moc kreacji pieniądza jest nadużywana, prędzej czy później prowadzi to do upadku wiary i zaufania w dany pieniądz, co obserwujemy nieprzerwanie i regularnie na całym świecie.

Obraz tej sytuacji w dużym uproszczeniu można by przedstawić tak:

„Właściciele systemu stworzyli za pośrednictwem banków, które do nich należą, własny matrix prawno-bankowy oparty na podwójnym obiegu pieniądza. Dzięki temu możliwe jest emitowanie środków płatniczych bez pokrycia w bazowym pieniądzu. W efekcie banki na zlecenie właścicieli systemu tworzą z niczego pieniądze znajdujące się na rachunkach ich klientów i „pożyczają w obieg” te wykreowane przez siebie z niczego środki, zarabiając na ich „pożyczaniu”. Ponieważ nowe pieniądze są kreowane jako dług w procesie udzielania kredytów, cała gospodarka ponosi obciążenie zadłużenia, którego nie da się spłacić, gdyż w obiegu jest zbyt mało pieniędzy w stosunku do długu. Jest to czysta matematyka i zmienić to może tylko wyjęcie z równania kreacji pieniądza jako dług.

Przyjrzyjmy się więc, w jaki sposób banki kreują pieniądze „z niczego”.

Proces udzielania kredytu – magiczny akt stworzenia

Kiedy ktoś, niezależnie czy jest to osoba, czy firma, bierze kredyt w banku, dzieje się wtedy coś magicznego – nagle z niczego powstaje coś, co ma ogromną wartość i reprezentuje jednoznacznie dużą siłę nabywczą. Proces udzielania kredytów umożliwia bowiem bankom za pomocą pewnych sztuczek księgowych wykreowanie „z powietrza” zupełnie nowych, niestniejących przedtem środków płatniczych („pieniędzy”).

Jak to się dzieje?

Kiedy osoba zainteresowana wzięciem kredytu, dla przykładu przyjmijmy że na zakup mieszkania o wartości 500 000 zł, bank bada w pierwszej kolejności zdolność kredytową tej osoby – to, czy będzie ona w stanie regulaminowo spłacać to zobowiązanie.

Kiedy ocena banku jest pozytywna, **bank „uruchamia” (słowo-klucz) kredyt**. Jednak żeby to miało miejsce, bank nie potrzebuje mieć żadnych wcześniej istniejących środków, czy tym bardziej oszczędności innych klientów.

Uruchomienie kredytu odbywa się poprzez dopisanie przez bank pewnej kwoty pieniędzy do konta kredytobiorcy. Pieniądze te (depozyt na rachunku w banku komercyjnym) nie pochodzą z już istniejących środków, ani tym bardziej nie są „odpożyczane” jako czyjeś środki. Pieniądze z uruchomienia kredytu są całkowicie nowymi pieniędzmi, które poprzez sam ten akt stworzenia zwiększają podaż pieniądza (ilość pieniędzy w obiegu).

To, co się dzieje w tym momencie, jest pewnego rodzaju kontraktu z bankiem. Bank zgadza się dopisać do Twojego rachunku w tym banku pewną kwotę pieniędzy. Tym samym jest gotowy chwilowo odpłynąć pewnej kwocie rezerw. Ty w zamian zobowiązujesz się, że przez pewien czas będziesz przyprawdzać do banku rezerwy (lub gotówkę) wraz z odpowiednimi odsetkami.

Jak to jest możliwe? Czy nie jest to przypadkiem bardzo niesprawiedliwe, by tylko wąska grupa instytucji – prywatnych firm – miała prawo do tworzenia pieniędzy z niczego i pożyczania ich na procent? Jakkolwiek niesprawiedliwe i niekorzystne dla nas, społeczeństwa, by się to nie wydawało, to właśnie to dzieje się codziennie, dosłownie „w biały dzień”.

Jak to się dzieje? Krótki kurs księgowości

Banki na przestrzeni setek lat wypracowały sobie ogromnie uprzywilejowaną pozycję. Udało im się przekonać wszystkich, całe społeczeństwa, że emitowane przez nie środki – jednostki rozliczeniowe na kontach w banku – są tak samo dobre jak gotówka emitowana przez bank centralny. Środki te, czyli depozyty w bankach